

Zygmunt Nowakowski: A to Polska właśnie

Duma wspólna jest księciu Sanguszcze i robotnikowi Okrzei. Pierwszy na pytanie, dlaczego wstąpił do szeregów powstańczych odpowiada, że uczynił to „z przekonania”, drugi, wyprzedzając bieg wypadków, mówi: „Więc dzień wyroku śmierci był jednocześnie najpiękniejszym dniem mojego życia”. Plutarch czy Korneliusz Nepos niepodległości polskiej zaczyna się od Rejtana, nie kończy się nigdy – pisze Zygmunt Nowakowski w artykule otwierającym pierwszy numer „Wiadomości” londyńskich z 1946 roku, który przedrukujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Grydzewski. Epoka czasopism”.

Panna Młoda napotkała we śnie diabła, który ją zaprosił do karety, do złotej, ogromnej karety, i wiozł ją przez lasy, przez jakieś murowane miasta, ona zaś przez sen zapytała: „Gdzie mnie biesy wieziecie?”. Diabły odpowiedziały, że do Polski. Panna Młoda nie mogła zrozumieć celu tej podróży i nie wiedziała, gdzie ta Polska. Dopiero Poeta pouczył ją, że można po całym świecie szukać Polski i nigdzie jej nie znaleźć, chyba że się przyłoży rękę pod pierś i posłyszysz pukanie serce. „A to Polska właśnie”.

Jedna z najpiękniejszych scen „Wesela”. Żyjemy bardziej we śnie, niż na jawie, i często, często prześladuje nas ten sam sen. Jedziemy do Polski. Wiozą nas diabli. Nie w złotej, ogromnej karecie, raczej płyniemy na jakimś statku, na takim statku z którego pokładu, już niedaleko brzegów, pasażerowie skaczą w morze. Za czasów najazdu niemieckiego

szliśmy we śnie do Polski zazwyczaj przez góry, przez jakieś przełęczce beskidzkie, po głębokim śniegu, w który zapadały się nogi. Czasem topniał śnieg i szliśmy przez hale zielone. Teraz – i to najczęściej – podróżujemy we śnie na okręcie. Jadą z nami Bałtowie, ci, których Szwecja wydała Sowiecom. Oni wyskakują za burtę i toną, my dobijamy do brzegu, i, zdumieni, pytamy: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?”. Już niby jesteśmy na miejscu, lecz odzywamy się do diabłów: „A gdzież mnie biesy wieziecie?”. Oni mówią, że do Polski.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Budzimy się, i serce nam bije mocno. Czy w tym biciu serca jest Polska właśnie? Może. Obdarto ją ze wszystkiego, okradziono, obrabowano ją tak, że są chwile, gdy Polska, gdy polskość, więc przynależność do Polski, wydaje się nam być tylko pewnym wzruszeniem, pewnym napięciem woli i uczucia, niczym więcej. Polskość zdaje się wyrażać tylko w biciu serca. Wystarczy byle jaka podnieta, wystarczy jeden takt poloneza Chopina, jeden wiersz Mickiewicza, wystarczy jeden błysk biało-czerwonego standardu i ogarnia nas to wielkie wzruszenie, któremu na imię polskość. Serce bije, wali, rozsadza ściany klatki piersiowej, sięga pod gardło. Samo słowo „Polska” jest jak łyk tęgiego wina, które wzmacnia i równocześnie zamracza, powiedzmy – upija. Lecz zarazem jest to jakby *lucidum intervallum*, które pozwala nam widzieć Polskę z ogromnej perspektywy, na dystans wielu tysięcy mil i tysięcy lat.

*Wystarczy jeden takt poloneza
Chopina, jeden wiersz
Mickiewicza, wystarczy jeden
błysk biało-czerwonego
standardu i ogarnia nas to
wielkie wzruszenie, któremu
na imię polskość*

Polska w tym
widzeniu na dystans,
Polska w tym śnie,
jest spreparowana
jakby anatomicznie,
odarta z ciała, z
mięśni, z nerwów, z
tkanki wszelakiej.
Jest już tylko
znakiem, hasłem czy

zaklęciem, jest przede wszystkim stanem uczuciowym, jest bezinteresowną a straszliwie bolesną igraszką naszej myśli. Jest już tylko myślą. Tej myśli nie da się odpędzić, ona opanowuje nas całych. Każda wzmianka o Polsce, każde słowo o niej stanowi moment próby cierpliwości. Jakiś niezmiernie ostry świder zagłębia się powoli, z subtelnym okrucieństwem, docierając tam, gdzie ból graniczy z rozkoszą. Bies, szatan, wiedzie nas i naszą myśl do Polski.

A może nie szatan, nie bies? Może jakaś dobra siła? W miarę, jak wzrasta ilość uderzeń pulsu – a to Polska właśnie! – stan wzruszenia, początkowo jednolity, jednostronny, wzbogaca się o nowe akcenty, nabiera siły, barw, tonów, idzie *crescendo*, zmierzając do jakiejś niezmiernej pełni, która wyraża się – to paradoks niezwykły – w świadomości... dumy. Mówimy sobie: „Oto jesteśmy Polakami. Należymy do pewnej sumy wartości doczesnych i nieśmiertelnych, które, wzięte razem, zwą się Polską. My należymy do niej, i ona należy do nas”.

W tej myśli jest szczęście i jest duma. Gdybyśmy narodzić się mieli na nowo i gdyby zostawiono nam wolność wyboru, powiedzielibyśmy bez chwili wahania, że chcemy jeszcze raz być Polakami. Że chcemy mówić po polsku. Że chcemy mieszkać tylko w Polsce, nigdzie indziej na świecie. Akcja wywołuje reakcję. Upokarzanie Polski przez Niemców czy przez Rosjan, czy przez sprzymierzeńców, ma skutek przeciwny zamierzeniu, wywołuje w nas bowiem wzrost dumy. Próba zabicia narodu przyniosła rozwój najszlachetniejszego szowinizmu. Tak zawsze było i tak będzie. Krzyk, zdławiony, niedokończony, przecież trwa. Gdy w r. 1847 wieszano Kapuścińskiego, zawołał: „Bracia, nie dajcie się odstraszyć śmiercią mo...”. Ta zgłoska niedopowiedziana brzmi jak dzwon, nie da się jej niczym uciszyć.

Upokarzanie Polski przez Niemców czy przez Rosjan, czy przez sprzymierzeńców, ma skutek przeciwny zamierzeniu, wywołuje w nas bowiem wzrost dumy

Duma wspólna jest księciu Sanguszce i robotnikowi Okrzei. Pierwszy na pytanie, dlaczego wstąpił do szeregów powstańczych odpowiada, że uczynił to „z

przekonania”, drugi, wyprzedzając bieg wypadków, mówi: „Więc dzień wyroku śmierci był jednocześnie najpiękniejszym dniem mojego życia”. Plutarch czy Korneliusz Nepos niepodległości polskiej zaczyna się od Rejtana, nie kończy się nigdy. Trwa.

Być może, polskość jest czymś całkowicie irracjonalnym, niezależnym od naszej woli, ale jest zarazem czymś tak naturalnym jak krążenie krwi, jak uderzenia pulsu. Nie potrafimy zatrzymać tych uderzeń. Według trzeźwej rachuby, polskość, to przede wszystkim zespół obowiązków, które przewyższają znacznie zespół przywilejów czy korzyści. Dzisiaj korzyści są abstrakcyjne, może nawet urojone.

Korzyści? Mówimy, że Polska jest sumą dóbr doczesnych i wiecznych. Jakież są owe „doczesne” dobra? Położyliśmy na nie krzyżyk, i nie ma chyba pośród nas takiego głupca, który by wyobrażał sobie, że wróci do tego, co opuścił, że ma jakieś prawa nabyte, jakiś majątek, jakieś przywileje, jakieś stanowisko. Przecież to wszystko przestało istnieć. Ale to wszystko nie było Polską. Nie wyrażało jej to w najmniejszym stopniu. To wszystko można mieć gdzie indziej, w jakimkolwiek kraju, pod dowolną szerokością czy długością geograficzną. Polskę można mieć tylko w Polsce.

Gdy dziś trwają namowy do powrotu, wzruszamy ramionami i mówimy, że sami wiemy, gdzie nam może być dobrze. Co więcej, każdy z nas ma pełną świadomość, że będąc poza Polską, nie jesteśmy nigdzie. Że zawiśliśmy w próżni, w idealnej próżni, z której wypompowano powietrze. Że jesteśmy w kłamstwie, w zaprzeczeniu życia. Dzień każdy poza Polską nie jest dniem prawdziwym, jest tylko czymś zastępczym. Mamy uczucie niczym nie zaspokojonej cieżkości. Każdy argument, podsuwany nam a przemawiający za powrotem, stanowi fragment wiwisekcji niepotrzebnej, nie uzasadnionej żadnymi względami.

Dlaczego nie wracamy? Nasza odmowa demaskuje nicość wszelakich uchwał, które mają stanowić zrąb rzekomo nowego ładu. Nie wracamy do Polski, gdyż nie jest ona ani wolna, ani cała, ani niepodległa. Nie wracamy, choć serce bije na myśl, że stoimy tak niedaleko od domu. Że jedno „tak” może przyspieszyć powrót. Nie możemy powiedzieć tego „tak”. Odmowa jest aktem woli, aktem pozytywnym. Odmowa jest aktem miłości, obroną Polski prawdziwej przed wykolejeniem z drogi, obranej przed dziesięciu wiekami. W r. 1963 Polska będzie obchodziła tysięczną rocznicę pierwszej konkretnej daty w jej historii. W r. 1966 przypadnie tysięczna rocznica związków naszych z Zachodem. Pierwsze słowo napisane zostało po polsku, alfabetem łacińskim w r. 990, pierwsze zdanie w r. 1270.

*Dlaczego nie wracamy? Nasza
odmowa demaskuje nicość
wszelakich uchwał, które mają
stanowić zrąb rzekomo
nowego ładu. Nie wracamy do
Polski, gdyż nie jest ona ani
wolna, ani cała, ani
niepodległa*

Temu lat pięćset nie
jakiś wielmoża, nie
magnat i nie biskup,
ale profesor
uniwersytetu
krakowskiego rzekł
śmiało do króla
Kazimierza
Jagiellończyka:
„Jasną albowiem jest
rzeczą, że natura
wszystkich ludzi

zrodziła równymi”. Mniemam, że niewiele chyba narodów może pochłubić się takimi słowy. To dokument wspaniały. Gdy czytamy mowę owego profesora, Jana z Ludziska, mocniej bije nam serce. Stan wzruszenia wzbogaca się o nowy akcent: poczucie odrębności naszej

nie słabnie, chociaż czujemy się częścią ludzkości całej w jej najpiękniejszym wyrazie. Zmieniamy łacińską sentencję, mówiąc: „Polonus sum; humani nihil a me alienum puto”.

Jest to świadomość historyczna, jest to pamięć, obejmująca wieki rozwoju, który obrał sobie jedną drogę, tę mianowicie, z jakiej usiłuje nas zepchnąć chwila bieżąca. Któż bo mógłby współcześnie rzec do władcy: „Królu! Spomiędzy tylu książąt, godnych korony, obrali sobie Polacy ciebie, tuszając, że dokonasz wielu reform... jasną albowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi zrodziła równymi”. Pięć wieków mają za sobą te słowa!

Pisze historyk, Stanisław Kutrzeba: „Tym bardziej zaś ten rodzaj łączenia terytoriów w jedną spoistą całość może być Polski dumą, iż nie miała ona pod tym względem żadnych przykładów, żadnych wzorów, prócz może dalekich strukturą kościelnych inkorporacji i unii. Trzeba było tworzyć formy nowe dla nowych myśli, które się w Polsce rodziły, by je ubrać w kształty dokumentów unii, inkorporacji czy nadań prawa polskiego. I rychło dała temu Polska rady, stworzyła już w pierwszej połowie XV w. schemat, który zastosowywała następnie stale, oczywiście dostosowując go do specjalnych warunków, rozszerzając treść, doskonaląc prawnicze określenia tak jak je już w całej ich pełni czytać możemy w wielkich aktach unii lubelskiej r. 1569”.

Przecież Polska była pierwszym związkiem republik, ale związkiem dobrowolnym. To, co było własnością Polski i jej myślą państwową, dawała innym, „dawała ideę wolności warstw wyższych społeczeństwa, ideę udziału społeczeństwa w rządach państwa w formie uczestnictwa

ludności w sejmach, sejmikach, w wprowadzeniu zasady, iż urzędy mają być – choć nie wszystkie – nadawane miejscowym wybitnym czynnikom, nawet w formie wyborów”.

Krok jeden dzielił Rosję od tego, by weszła w obręb promieniowania wolności polskiej z początkiem XVII w. Z owych czasów datują się pierwsze przywileje, ograniczające władzę cara. Statut litewski z r. 1588 diacy moskiewscy przepisywali kawałkami, a z dwudziestu pięciu rozdziałów pierwszego kodeksu prawa moskiewskiego dziesięć wzorowanych jest całkowicie na kodeksie litewskim. Jeszcze po pierwszym rozbiore wolność polska, polska idea demokratyczna promieniuje na Rosję. Jeszcze w czasie Aleksandra I, jeszcze na przekór reakcji Mikołajewskiej grają w Rosji echa polskie.

Myślmy o tym. Diabły w złocistej karecie, diabły na pokładzie okrętu wiozą nas do Polski, której nie poznając pytamy: „A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?”. Ręka sama kładzie się na sercu.

Zygmunt Nowakowski

Artykuł otwierający pierwszy numer „Wiadomości” londyńskich w 1946 roku



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego

